№ 2.

Warszawa, dnia 10 Stycznia 1863 r. 29 Grudnia 1862.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować— *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

PIĘĆSET-LETNIA ROCZNICA

ZAŁOŻENIA

UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

W KRAKOWIE.

Kazimierz Wielki, zajęty gruntowném podniesieniem kraju, w dzień zstąpienia Ducha Świętego na Apostołów, w roku 1364, wydał dokument założenia Akademji w Krakowie, która późniéj, dnia 1 Września tegoż samego roku, potwierdzoną została przez Papieża Urbana V, jako głównego w owych czasach zwierzchnika wszystkich wyższych naukowych zakładów. W roku zatém przyszłym ubiega pół tysiąca lat istnienia téj naszéj *Almae matris*, a Kraków, pragnąc chwilę przedstawiającą najstarszą pamiątkę przeszłości narodu, tak drogą dla całéj ziemi polskiéj, uczcić należycie, postanowił ją obchodzić z wielką uroczystością. Jakie do tego użyte zostaną środki, zostawiamy to w zupełności zwierzchnościom naukowym Krakowa, które, jesteśmy przekonani, że godnie odpowiedzą swemu obowiązkowi. Polegając więc na nich, damy Czytelniczkom naszym pobieżny przegląd historyczny, kiedy akademja krakowska założoną została, i jaki był zawiązek téj półwiekowéj mistrzyni nauk polskiéj ziemi.

A smutne to były czasy. Wiek XIV, powiada Szajnocha, wiek najmętniejszéj zamieszki żywiołów średniowiecznych, wiek srogich wszędzie wojen, syzmy kościelnéj, rozruchów miejskich, okrutnych pokilkakrotnie morów, powszechnéj nareszcie swawoli i rozpusty, był w ogólności czasem podupadnięcia oświaty naukowéj, znacznie wtenczas niższéj, niż w wieku przeszłym. Chociaż wszelka uczoność zawierała się w owych czasach w stanie duchownym, jednak w najoświeceńszych stronach Europy, dzieje podają fakta, nader wymownie świadczące o ogólnéj ludzi ciemnocie. W roku na przykład 1335, kanonicy zurychscy w liście do biskupa w Konstancium, przepraszają za niektóre podpisy, znakami krzyża świętego dopełnione, gdyż, jak naiwnie wyznają, nie wszyscy z nich umieją pisać. Papież Bonifacy IX, szczególniéj przychylny naszéj Jadwidze, według pobłażliwéj wzmianki kronikarza, umiał zapewne czytać, ale pisać nie umiał. W roku zaś 1429 sobór duchowieństwa francuzkie-

go w Paryżu wydał postanowienie, aby tylko takim duchownym poruczano obowiązki kościelne, którzy epistoły i ewangelje płynnie czytać potrafią.

Jeżeli więc ogół duchowieństwa na tak nizkim stał stopniu oświaty, że jeden z najwyższych głów kościoła czytać tylko umiał *zapewne*, ale pisać nie umiał z pewnością; jeżeli kanonicy podpisywali się znakami krzyża, a duchownym aż przepisy oddzielne musiały zalecać umiejętność czytania i pisania, to czegóż można było się spodziewać po ludziach innego stanu i powołania, więcéj myślących o burdach orężnych, niż o książce i nauce?

Ciemnota téż wszędzie była ogólna, a w Polsce większa jak w innych miejscowościach. Pominąwszy bowiem ówczasowy ferment całéj ludzkości, który bez wpływu i na naszą ziemię nie przeszedł; pominąwszy młodzieńczość chrześcijaństwa, owego jedynego motora oświaty, które zaledwie trzy wieki liczyło swego bytu: Polska począwszy od roku 1241, w przeciągu niespełna lat pięćdziesięciu, wycierpiała trzy okropne burze, trzy napady tatarskie, które dosięgnąwszy samego Krakowa, ogniem i mieczem znaczyły szlaki swego pochodu, obracając miasta, wsie, klasztory w perzynę, i zamieniając kraj cały w bezludną pustynię. W ostatnim napadzie samych dziewcząt uprowadzono 21,000, mężczyzn liczba pewno dwa razy tyle wyniosła, a dzieci może jeszcze więcéj porwano, co wszystko jak na tamte czasy znakomitą przedstawiało cyfrę. Nadto, przez poprzednie dwa wieki krzątano się niezmiernie o podnoszenie oświaty: przy każdéj katedrze biskupiéj znajdowały się szkoły katedralne, czyli wyższe, po parafjach parafjalne, po klasztorach klasztorne i bibljoteki, dosyć, że środków do nauki nie brakowało. Dzicz tatarska zburzyła klasztory, poniszczyła miasta, popaliła tak drogocenne księgozbiory, i przez to niszcząc szkoły, na naród cały cisnęła pomrokę ogólnéj ciemnoty, która zniszczyła zupełnie wpływ zbawienny dwuwiekowéj chrześcijańskiéj przeszłości. To też wiek XIII oblewając Polskę krwią jéj dzieci, a pożogą niszcząc owoce ich pracy, nie wykazuje w wieku XIV na ziemi naszéj żadnego uczonego, któryby był niejako świecznikiem całego społeczeństwa. Brak ten najlepiéj świadczy o okropnych skutkach napadów tatarskich, bo czémże kraj bez oświaty? Wprawdzie, za granicą: we Francji, w Niemczech lub we Włoszech środków do nauki nie brakowało, ale na to potrzeba było bardzo znakomitych funduszów, na które mało kto zdobyć się potrafił.

Kiedy więc Europa ocknęła się z letargicznego uśpienia, a Polska podgoiła rany pożogi tatarskiéj, nagle u wszystkich narodów obudził się szczególny zapał do nauki, zupełnie niepraktykowany dotąd; i gdy monarchowie prawie wyścigali się w zakładaniu szkół i akademij, ludy wysełały tysiące uczniów, zaludniając wszystkie instytucje naukowe mrowiem uczącéj się młodzieży. Ten sam zapał do nauki ogarnął także i Polskę, a ponowił się za dni naszych w obecnym czasie, jakby na świadectwo niezgasłéj żywotności narodu, bo już i wówczas wiedziano, że wiedza jest matką dobrobytu i zaszczytów światowych. Ale w ochocie téj do kształcenia się więcéj było samolubnych widoków, jak poczucia godności nauki i potrzeby jéj dla człowieka, jako najdoskonalszéj istoty na ziemi. Dlatego, możniejsi ucząc się sami z taką chciwością, kobietom bronili uczenia się czytania i pisma. Lecz dla siebie saméj, powiada Szajnocha, łaknęła szlachta z niewymownym zapałem wiedzy, i niezepsuta jeszcze długiém piastowaniem przewagi w społeczeństwie, dopiero wysileniem wszechstronnéj pracy dążąca do niéj, starała się jak na polu bitwy, i w zgromadzeniu sejmowém, tak i na ławach szkolnych odzierżéć prym w narodzie. Jak jeszcze długo późniéj, tak mianowicie w wieku XIV ceniono sobie fortunę, głównie jako środek do nabycia niedostępnéj ubóztwu nauki i wyższości moralnéj. Nie inną téż bronią, nie przemocą fizyczną, nie dumą i junactwem późniejszém dobiła się szlachta wieku tego swojéj jedynowładzy w narodzie. Zuchwałością żołnierską, lekceważeniem książki i szkoły utracono tę władzę, zyskano zaś pojęciem wszechzbawienności światła i popędem do nauki.

Jak więc tylko po oczyszczeniu kraju z przeważającego wpływu germańszczyzny przez pełnego sławy Łokietka, i zespoleniu rozerwanych części w jedną całość, Król Kazimierz Wielki po pożogach tatarskich odbudował miasta, a spokój i dobrobyt zaludnił i ubogacił kraj cały, mądry ten monarcha na uwiecznienie pracy swoich rządów, zajął się ufundowaniem akademji w Krakowie, jak powiedzieliśmy wyżéj, w roku 1364, a więc na rok wcześniéj od założonéj w Wiedniu, w roku 1365.

Zakład ten, jakkolwiek w początkach miał tylko sześciu nauczycieli wykładających prawo, filozofję i sztuki wyzwolone, z pominięciem medycyny i teologi, z wielkim jednak zapałem przez kraj cały przyjęty został, tak dalece, że w późniejszych troszkę latach życia akademji, pomiędzy uczniami przysłuchującemi się z pilnością naukowym wykładom, poznano młodą dziewczynę, ukrytą pod skromnym ubiorem kandydata bakałarstwa. Przywdziewanie stroju męzkiego przez niewiastę, w owych czasach uchodziło za wielką zbrodnię, godną stosa płomiennego, i młodą tę miłośnicę nauk byłaby pewnie sroga spotkała kara, gdyby nie wrodzona narodo-

wi dobroć serca, i to poczucie instynktowe litości w wydarzeniu, którego potępienie, pomimo ogólnych wyobrażeń, byłoby najwyższą niesprawiedliwością. Stawiona bowiem przed trybunałem duchownym, na zapytanie: dlaczego ośmieliła się przywdziać na siebie męzkie szaty? odpowiedziała, że uskuteczniła to z miłości do nauki; a gdy nadto przywołani świadkowie nic zdrożnego w jéj postępowaniu nie znaleźli, sędziowie uwolnili ją od wszelkiéj odpowiedzialności. Biedna dzieweczka, zawiedziona w swéj najdroższéj nadziei, skryła się do murów klasztornych, i tam najprzód została nauczycielką mniszek, a potém ksienią. Zapał więc do nauki nie musiał być mały, skoro potrafił wniknąć nawet pomiędzy niewiasty, starannie utrzymywane przez zazdrosną połowę męzką, zdala od wszelkiego światła i wiedzy. Ale zazdrość ta dotyczyła nie samych tylko kobiet, lecz i królów i dzieci królewskich, i jeżeli względem niewiast wychodziła z dumy i pychy męzkiéj, względem panującéj rodziny była wynikiem obawy, aby wyższość rozumu nie czyniła króla przytrudnym do ulegania woli narodu, dzieciom zaś królewskim nie dała zbytniéj przewagi nad mniéj ukształconą dziatwą szlachecką.

Uposażając król Kazimierz księży profesorów w dochody żup wielickich, a mając na uwadze brak budyuku, w którymby znajdowało się miejsce odczytów i popisów akademickich, postanowił wybudowanie oddzielnego gmachu na przedmieściu kazimierskiém. Wkrótce jednak nastąpiona śmierć tego monarchy, rozpoczęte dzieło wstrzymała; niedbałość zaś rządu Ludwika i kilkoletnie zamieszki w kraju po jego śmierci, nie tylko na rozwój szkoły głównéj krakowskiéj niezmiernie szkodliwie wpłynęły, ale nawet byt jéj w późniejszym czasie podały w wątpliwość. Z braku bowiem starannéj opieki brakło w końcu akademji nie tylko zwierzchności i profesorów, ale uczniów nareszcie; a choć Jagiełło z Jadwigą wyjednali u papieża Bonifacego IX bullę zezwalającą na utworzenie wydziału teologicznego, to znowu nie było funduszu tak na utrzymanie jak i sprowadzenie profesorów, ani gmachu stosownego do wykładu, bo o rozpoczętéj budowie przez Kazimierza zupełnie zapomniano. Dopiero śmierć bogobojnéj Jadwigi, przypadła dnia 17 Lipca 1399 roku, przyspieszyła odnowienie wszechnicy krakowskiéj, gdyż ostatnie rozporządzenie jéj woli przeznaczyło na ten cel większą część pozostałych klejnotów, bogatych szat, pereł, sreber i t. p. Dopiero więc w trzydzieści pięć lat od założenia akademji, po zebraniu funduszu ze sprzedaży darowizny Jadwigi, zakupiono w ulicy świętéj Anny, a dawniéj żydowskiéj, kamienicę na wydział teologiczny, a drugą przy ulicy grodzkiéj na wydział prawny. Przytém sprowadzono nauczycieli z Pragi czeskiéj, którym król Władysław przeznaczył pensję stu grzywien z dochodów cła krakowskiego. Dnia zatém 22 Lipca 1400 roku prawie w pierwszą rocznicę śmierci Jadwigi, odbyło się uroczyście otwarcie nowo ufundowanéj akademji. Obrzęd cały ukończył się dopiero dnia trzeciego, a w pargaminowéj księdze wpisów położyli podpisy: król Władysłew, biskupi krakowski i władysławski, Jan z Tęczyna egzekutor testamentu Jadwigi, Klemens promotor uniwersytetu, prałatów i kanoników 12, proboszczów 28 i 205 uczniów. Nowo utworzoną szkołę nazwano najprzód Władysławowską, późniéj dopiero Jagiellońską, a chociaż przeważnie stała się teologiczną, jednak blaskiem światła i nauki musiała opromieniać kraj cały, skoro ją za granicą czczono nazwą klejnotu albo perłą wszelkich umiejętności; a uczeni Włosi, porównywając w XV wieku pod względem uczoności i ogłady Niemców z Polakami, nam nie wahali się przyznawać pierwszeństwa. Sami zaś uczeni Niemcy, w znacznéj liczbie uczniowie uniwersytetu krakowskiego, powiada Szajnocha, mówiąc o stolicy Jagiellonów, wyrażali się:

„Niedaleko wiślnéj bramy jest w Krakowie ogromny kościół świętéj Anny, a przy tym kościele wielka i sławna akademja, któréj chlubą są mężowie uczeni i głośnego imienia, w któréj wykłada się wiele wyzwolonych nauk: retoryka, poetyka, filozofja i fizyka. Najlepiéj jednak tam zakwitła astronomja. W całych Niemczech nie masz sławniejszéj nauki astronomji. Też nauki astronomiczne wydały Kopernika, praojca całéj przemożnéj dziś nauk przyrodzonych dziedziny, nieśmiertelnego objawiciela cudownéj harmonji niebios.“

Tak niegdyś pisali o nas Niemcy, i robili to z pewnością sprawiedliwie, skoro odważali się przy ciągłéj chęci zaborów i wdzierania się w posiadłości Słowian, głosić o nas podobnie przychylne zdania. Polska idąc tą drogą oświaty przez cały czas panowania Jagiellonów, nie tylko rozwijała się wewnątrz w byt dobry i pomyślność, ale rosła w sławę i w poszanowanie postronnych narodów. Dzielna rozumem swych przewódzców, poddając ich rozkazom ramię uzbrojone mieczem, trzymała w karności potęgę ottomańską, połączoną z dziczą tatarską, i dopiero wtenczas uległa ich przemocy, kiedy chwałę rycerską przeniosła nad powagę uczoności. Bo jak we wszystkiém, powiada Szajnocha, tak i w rozdwojeniu pracy ludzkiéj między szablę a książkę, tylko słuszna miara wieńczy nakoniec wawrzynem jednę i drugą. Im więcéj możnych imion koronnych świeciło w księdze akademicznych

promocyj, tym więcéj mądrych hetmanów wiodło następnie do zwycięztwa u granic kraju, tém bezpieczniejsze były progi ojczyste. Ostygnięcie zapału do walki z ciemnotą orężem ducha, ostudziło także powszechny zapał do walki z dziczą wschodnią żelazem. Nieszczęsne pod każdym względem sąsiedztwo z barbarzyństwem, ciężkie ztąd posłannictwo ustawicznych zapasów z wrogiem przemocnym, zagroziło nakoniec upadnięciem na siłach w obudwóch zawodach pracy: nad oświatą ojczyzny w stronie zachodniéj, i nad obroną jéj granic u szlaków wschodnich.

Zrządzenie Opatrzności postawiło naród nad przepaścią tych wschodnich wybrzeży barbarzyństwa, i kazało mu z ofiarą swego spokoju, swojego światła, swojéj rządności, pasować się ustawicznie z bijącą weń z téj strony burzą bałwanów; a zasłoniony jego orężem świat zechce może zdziwić się późniéj, że mu ramię omdlało w tych zapasach, że tak mało uczynił dla oświaty, że w ciągłéj wrzawie tatarskiéj u progów i w samych wnętrzach ojczyzny, nie zdołał utrzymać w niéj ładu i porządku należytego.... Zamiast jego wschodnich wybrzeży barbarzyństwa, które były mu skałą ciągle ponawiającego się rozbicia, niechby mu dane było owo zachodnio-europejskie wybrzeże mórz spokojnych, owo atlantyckie wybrzeże bezpieczeństwa, odgrodzenia od wszelkich najść barbarzyńskich, zachęty do handlu i przemysłu, zkąd otworzyła się ludom zachodnim droga zamożności i wiedzy najrozleglejszéj, a przygotowana przez Jadwigę i Jagiełłę zorza oświaty polskiéj, byłaby zaprawdę nierównie szerszém błysnęła kołem.

Opatrzność pchnęła nas inną drogą, ale duch narodu ocknął się i załaknął światła.... niech więc w Imię Pańskie idzie daléj z tą chęcią, a Bóg dopomoże i pobłogosławi.

PIOSNKA LUDOWA.

Witaj mi, witaj moja piosneczko!
Co bezimienna, przed laty,
Sama pod boże poszłaś słoneczko,
Jak z gniazdka ptaszek skrzydlaty....

I tak jak ptaszek, rad w każdéj dobie,
Pod wiejską tuli się strzechą—
Tyś między ludem znalazła sobie,
I dźwięczną nutę—i echo!

Któż słowa twoje z tonami zgodził,
Co je tak szczerze tłómaczą?...
Biedna piosenko! Bóg cię nagrodził,
Za dolę twoją tułaczą!

Z mojém imieniem tybyś zamarła,
Jak z krzewu opadłe liście—
Dziś już nad tobą się rozpostarła,
Ludowa pamięć wieczyście....

Za deszcz i rosę składamy dzięki
Niebiosom—nie lada chmurce—
Tak lud swe pieśni z bożéj ma ręki,
Jak chmurki—nikną ich twórce!

Jan Prusinowski.

---

* *
*

Jakkolwiek o nieboszczyku nie godzi się źle mówić, ale zapadły rok w przeszłości, miał wybryczki i nadzwyczajności, jakiemi rzadko który inny może się pochlubić. Niektóre np. południowe strony zasypał śniegiem, gdy w północnych z największą szczodrością rozrzucając ciepłe promienie słońca, obudzał na nowo dawno uśpione życie natury. Rozhulawszy się burzą na naszych kolejach, potargał druty telegraficzne, powywracał słupy, porwał wagony przeganiając je samą siłą wiatru od stacji do stacji, a na morskich wybrzeżach tak wściekłym szalał uraganem, że najstarsi marynarze nic równego nie pamiętając sądzili, że waśń żywiołów zakończy się zalaniem ziemi morskiemi bałwanami i zdruzgotaniem wszystkiego na wodach, lądzie i w powietrzu. U nas ogólnie w plenności i urodzajach niebardzo szczodrym okazał się, owoców prawie nic nie mieliśmy. Tymczasem w innych stronach drzewa kwitły po dwa razy, na Morawie po życie zimowém zasiano jare i zupełnie dojrzałe i wykształcone zebrano, a w Szwajcarji z jednego kawałka ziemi otrzymano dwa zbiory ziemniaków.

Szczególności te natury znalazły odbicie i między ludźmi, dotąd bowiem samym tylko mężczyznom służyło prawo zabijania się bez utraty czci i honoru w pojedynkowych burdach, rok miniony był świadkiem jedynego w swym rodzaju wypadku... oto pojedynku w Parmie dwóch pań o politykę, w którym paląc do siebie z pistoletów, obie zawzięte dyplomatki raniły się wzajemnie kulami. W Turynie znów pewna panna, porzucona przez narzeczonego, zamordowała go w kościele, w chwili kiedy z inną wziąwszy ślub, jako małżonek odstępował od stopni ołtarza.

Ale pistoletowe te awantury jakkolwiek mogą być bardzo ciekawe, wstrętne jednak obudzają uczucie, bo co mówić o całéj ludzkości, jeżeli jéj najpiękniejsza połowa, kobieta, ta królowa serca

ludzkiego, ów prześliczny kwiat ziemi, z taką dzielnością umié władać morderczą bronią?

Więc porzucam niemiłą kwestję, ale nie powiem Wam o projekcie założenia klubu szachistów i kółka smakoszów, bo razem kiedyś obszerniéj się o nich rozgadam. Nie podniosę także żalów Kurjera Warszawskiego nad niemiodnością tegoroczną pszczółek polskich, że aż miód musiano sprowadzić z zagranicy, bo oprócz powietrza które nam jako tako wystarcza na domową płuc potrzebę, czegóż to nie sprowadzamy z zamorskich i niezamorskich krajów?

Zostawię także na boku kwestję żywienia się końskiem mięsem, tak obecnie zaprzątającą Berlińczyków, którzy zaostrzywszy apetyt na siedmiuset zjedzonych w r. z. rumakach, w bieżącym obiecują zjeść siedem tysięcy, bo nasze mięso choć wołowe a wymaga strusich żołądków, końskiego zdrowia i zębów tego szlachetnego zwierza.—Kiedyś więc prawdziwie końskie mięso nie będzie dla nas żadną nowością. Ale pomijając tak ważne kwestje, pomówię z Wami cokolwiek obszerniéj o.... Anglikach, godzących mnie z sobą cokolwiek, pomimo rachunkowego ich serca i buchhalteryjnych uczuć, jakiemi mierzą wszystkie najdrażliwsze i najważniejsze kwestje społeczne.

Wiadomo Wam już z gazet, że krwawa wojna amerykańska wstrzymując wywóz bawełny, zostawiła krocie robotników angielskich bez żadnego zarobku, i tém samém wydała ich na łup nędzy, głodu i ostatniéj rozpaczy. Następstwa tego wnet objawiły się w krwawych napaściach rozbójniczych, w tworzeniu się band dusicieli, w licznych niezmiernie kradzieżach, które napełniając przerażeniem wszystkich mieszkańców, sprawiedliwą obudziły obawę, rozprzężenia porządku i bezpieczeństwa całego kraju. I patrząc na to złoty orzeł Francuzów, zatrzepotał z radości skrzydłami, Ameryka uśmiechnęła się skrycie, a inni niechętni zatarli ręce przewidując rozwiązanie ich, wewnętrznemi zamieszkami Anglji. I krytyczna chwila dla dzieci Wielkiéj Brytanji przybliżała się coraz groźniéj i straszniéj: zastępy zrozpaczonych biedaków wzrastały z dniem każdym, nadużycia głodu mnożyły się, rozpacz ogarniała wszystkich. Taki stan rzeczy wymagał spiesznego ratunku, ale wyżywienie półmiljona ludzi nie łatwa to sprawa, zwłaszcza, że brak zarobku dla nich oddziałał na kraj cały, a szczególniéj na właścicieli fabryk pozbawionych wszelkiego ztąd dochodu.

Inne społeczeństwa w podobnych zostające warunkach, ratując się postrachem, zdziesiątkowałyby winowajców z głodu, więzieniem, szafotem lub wywózką i groźna burza na czas jakiś przycichłaby i umilkła, ale Anglicy postanowili działać nie na skutki ale na przyczynę.—Przedewszystkiem więc pomyśleli o bawełnie i oto we wszystkich swych kolonjach rozpoczęli próby uprawy jéj, zachęcając do tego i Turcją. Żeby nakarmić zgłodniałe rzesze, ogłoszono składkę i pieniądz z najodleglejszych krańców świata, gdzie tylko panuje chorągiew angielska, posypał się w szczodrym brzęku, tworząc znakomitą summę, bo 45,000,000 złp. wynoszącą. Żeby wreszcie i nadal zabezpieczyć utrzymanie dla pozbawionych chleba rzemieślników, możniejsi fabrykanci i właściciele obłożyli się dobrowolnym podatkiem, zapewniając im na cały czas biedy trzecią część tego co dawniéj zarabiali.

Nadto, pragnąc zachować godność moralną wspieranych rzemieślników, wyznaczona kommissja rozdając wsparcia, starała się przekonać, że nędza ich jest klęską narodową, że utrzymanie ich jest obowiązkiem całego narodu, że pomoc ta należy się im z prawa, i że w żadnym razie nie może im ubliżać.—Żeby zaś próżniactwo rzemieślników nie popsuło, a ciężka praca nie wpłynęła szkodliwie na delikatność rąk do robót w przędzalni i warsztatach tkackich, nie obłożono ich żadném ręczném zajęciem, ale Angielki dla dziewczyn założyły szkoły, gdzie uczą czytać, pisać, rachować, spiewać, szyć i innych robót domowych;—fabrykanci zaś pozamieniali fabryki na szkoły dla męzkich robotników, które napełniają nawet sędziwi starcy, pierwszy raz w życiu, mający z książką i tablicą do czynienia.

To współczucie wyższych klas, powiada korrespondent Gazety Warszawskiéj dla wyrobników w nędzy, przyczyniło się więcéj niż składki do utrzymania ich w spokojności. Lud angielski będzie pamiętał wiecznie, że właściciele ziemscy i fabrykanci, nie opuścili go w nieszczęściu, ale podali mu dłoń braterską, i starali się go nie tylko nakarmić i odziać, ale biedę jego osłodzić przez troskliwość i współczucie, wzbogacić jego umysł nauką i zachować jego uczucie godności. Po takim dowodzie braterstwa, daremnémby było kusić się na obudzenie w ludzie nienawiści do właścicieli i fabrykantów, którzy choć pozbawieni dochodów, mieniem swém podzielili się z uboższemi od siebie braćmi. Czyn ten bowiem przekonał robotników najzupełniéj, że los ich ściśle jest związany z losem możniejszych, że ich ruina jest dla nich nędzą i nieszczęściem.—Spodziewana więc klęska, co miała podkopać byt Anglji i potęgę jéj narodową, rozbiła się o mądrą przezorność i patrjotyzm, i naród angielski z nieszczęścia wyszedł wzmocniony ściślejszém spojeniem klas antagonicznych swego społeczeństwa.

W zakończeniu, dodaje korrespondent, że starania o oświatę ludu i gotowość do poświęceń bogatszych, są najgłówniejszemi środkami każdego narodu, który chce dojść do lepszéj przyszłości. (Gaz. War. Nr. 258).

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

—Wyszedł na rok bieżący pierwszy numer *Przyjaciela Zdrowia*, a porządkowy 25, i zawiera: Uwagi hygieniczne nad stanem zdrowia mieszkańców wsi i miast.—Rozprawy o homeopatji przez Dra M. Granier, przełożone z francuzkiego przez X. C. —Hygiena weterynaryjna o kuciu koni.—Nowości naukowe: O przechowaniu mięsa bez solenia go i bez wędzenia. Sposób osuszania prędkiego nowych domów. O zabezpieczeniu krynolin i sukni od ognia. O konkursach naukowych.

Artykuł pierwszy o wsiach i miastach tak wymownie i serdecznie jest napisany, przedstawiony z taką znajomością rzeczy, że szczerze go polecamy wszystkim miłującym dobro kraju, z którém w tak ścisłym zostaje stosunku ludność i jéj zdrowie. Niech tylko nasze zacne Polki wezmą do serca podobne rozumowania, niech, dbając o podniesienie moralne ludu wiejskiego, przyłożą także szczerych starań o jego zdrowie, a wprędce wioski nasze cudowną zabłysną pomyślnością, i sprowadzą na Opiekunki błogosławieństwo boże, które nagradza każdą szlachetną i poczciwą pracę.

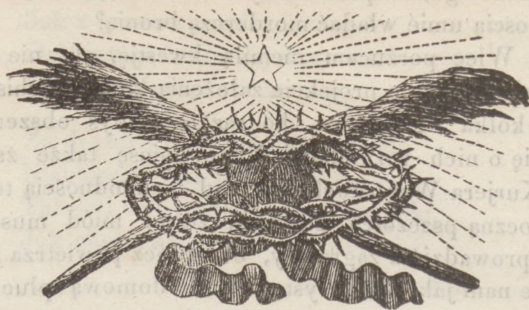
—*Poezje ostatniéj godziny* Władysł. Syrokomli; (złp. 6 gr. 20), z portretem autora. W słówku wstępném p. Kraszewski powiedział, że w utworach zmarłego poety szczególniéj przebija jeden z najrzadszych darów: połączenie uśmiechu ze łzami, które stanowi charakter wszystkich dzieł jego. Rzewny i wesół zarazem, przy każdéj łzie mieści uśmiech, każdy uśmiech ozłaca łzą cichą. W dziełku tém piętno to widoczniejsze jest, niż w innych może, bo poeta wyrabiał się coraz silniéj w tym kierunku i charakterze sobie właściwym.

SZARADA.

Pierwszy wsteczny, nowy młody
Już niedługo powitamy (*),
Z pragnieniem szczęścia—swobody;
Drugie w alfabecie mamy.
Trzecie i *czwarte* niszczą po kolei:
Mało w nich zwierza, ani dawnych kniei.
Wszystkie dziś tylko wiszą bez użytku—
Pamiątka zabaw i myśliwych zbytku.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Połyski**).

(*) Szarada ta przysłaną nam była w roku zeszłym.



Mimo zapust, w magazynach naszych ani dojrzéć strojniejszych sukien; położenie sprawozdawcy staje się też coraz trudniejsze, i nie byłoby doprawdy o czém pisać, gdyby nas od czasu do czasu nie poratowała jaka wyprawa. I w tych dniach widzieliśmy u panien Kuhnke wyprawę bardzo skromną, lecz nacechowaną prawdziwie dobrym gustem, jak wszystko co wychodzi z tego magazynu.

Suknia ślubna biała muszlinowa, miała spódniczkę przybraną szeroką bufą, odwróconą od dołu; bufa ta kończyła się w górze główką układaną w drobne fałdki. Stanik marszczony, otwarty, zakładał się na krzyż; przy wykroju ogarnirowany był muszlinową szczoteczką, w stanie opasany szarfą z białéj materji z kokardą i długiemi końcami. Rękawy szerokie spadające, miały brzegiem odwiniętą bufkę z falbanką, węższą niż u dołu spódnicy. Wianek z myrtu z welonem illuzjowym okrągłym dopełniał tego świeżego ubrania.

Dla siostry panny młodéj przygotowana była suknia tarlatanowa biała w czarny rzucik z szerokim wolantem, objętym u dołu i na główce czarną aksamitką. Pomiędzy główką a wolantem szła ruszka z czarnego tarlatanu, wystrzygana w ząbki. Staniczek wycięty, marszczony wkoło, pokryty był kanzucikiem pod szyję, z ruszką tarlatanową czarną dokoła. Rękawy szerokie długie, u ręki ujęte były w takąż ruszkę, a wzdłuż przemarszczone i przepięte ruszą trzy razy. Szarfa z takiegoż jak suknia tarlatanu, miała długie końce spadające w tyle, ogarnirowane ruszą czarną. Na głowę miał iść diadem z białych fijołków pomieszanych z czarnemi.

Najstrojniejsza suknia do wyprawy, czarna jedwabna *gros grain*, naszyta była nad obrębem aksamitką szeroką na trzy palce. Nad tém szło jeszcze sześć rzędów takiéjże aksamitki, naszytéj poziomo, w coraz krótszych kawałkach, tak że naszycie tworzyło piramidę; takich słupów było dziesięć wkoło spódnicy. Stanik gładki, spięty na aksamitne guziki, miał przody naszyte piramidą z aksamitki, węższą w górze, a szerszą u pasa. Rękawy zuawskie z odwiniętym mankietem, rozcięte u rę-

ki, odpowiednie miały wyszycie. W górze zdobiły je epolety zuawskie, złożone z dwóch zębów, objęte aksamitką. Szarfa aksamitna z długiemi końcami spadającemi z tyłu, dopełniała przybrania.

Druga suknia jedwabna, nierównie lżejsza, z materji broszowanéj w ukośną kratę i rzucik, miała spódniczkę gładką, stanik postyljoński z karoczkiem i aksamitną kamizelką, ubrany wkoło stalowemi grelotkami. Kamizelka spinała się na guziczki stalowe. Rękawy półotwarte z aksamitném wyłożeniem w ząb, przybrane były grelotkami; środkiem mankieta przechodziły trzy stalowe guziki.

Suknia do częstszego ubrania z popeliny wełnianéj czarnéj, jakby przypruszonéj śniegiem, miała spódniczkę ścinaną w kliny po bokach; z obu stron przody spódnicy naszyte były w gzygzak plisą czarną jedwabną, obstębnowaną biało. Stanik z podwójnym, rozchodzącym się bawetem, spięty na guziki lawowe, przybrany był takiemiż plisami na obu przodach. Z tyłu z pod pleców zakończonych w ząb, spadały długie szarfy czarne jedwabne obstębnowane biało. Rękawy z wyłożonym mankietem, objęte pliską, miały w górze odpowiedni epolet.

Suknia codzienna kamlotowa czarna, obszyta była u dołu szeroką na ćwierć łokcia wodą *à la vieille*, bez główki, przytwierdzoną po obu brzegach wstążką czarną z białym brzegiem. Stanik do paska, spięty na rogowe guziki, miał przody naszyte węższą cokolwiek wodą, idącą prosto od góry, a niżéj zaokrągloną ku bokom. Szarfa czarna mantynowa z kokardą i długiemi końcami spinała się na przodzie. Rękawy szersze w górze, a zwężone u ręki, przybrane były na ramieniu epoletem ułożonym *à la vieille*, z pod którego spadała kokarda z długiemi końcami.

Do téjże wyprawy należała popielata rypsowa gabrjela, spięta od góry do dołu na szmuklerskie guziki z lawą. Tylne bryty przyfałdowane były do stanika i przytwierdzone dwoma takiemiż guzikami; rękawy niezbyt szerokie, ścięte u ręki, ogarnirowane były czarną jedwabną ruszą odwróconą do łokcia. Po bokach sukni szły okrągłe kieszonki, takąż przybrane ruszką.

Do magazynu pana Szlenkera nadszedł wielki zapas grenadin czarnych i popielatych na suknie do ubrania strojnego. Grenadiny te w biały lub czarny rzucik przerabiany jedwabiem, bardzo ładnie i świeżo wyglądają. Niektóre z nich bez rzuciku, mają tylko podłużne matowe paseczki. Inne znów ozdobione są u dołu szlakiem greckim, przerabianym czarno. Cena téj grenadiny od złp. 5 gr. 15 do złp. 8 za łokieć; sztuczek odpasowanych dostać można po złp. 166 gr. 20.

W magazynie pani Klementyny uważaliśmy śliczne ubiorki na głowę, zasługujące na szczegółowy opis.

Ubiorek okrągły składał się z diademu wygarnirowanego czarną koronką, przepinaną białém *chrisantenum* z czarnemi środkami; między tém spadał owies z drobniuchnych czarnych i białych piórek. Na wierzch zarzucona była barbka czarna koronkowa z długiemi końcami.

Inny ubiorek miał także diadem z czarnych i białych kwiatów, mieszanych z owsem; ogarnirowany był dokoła ruszą z białéj i czarnéj blondynki. Przez wierzch przechodziła barba czarna koronkowa z białym brzegiem, zwrócona do tyłu. Z po za diademu spadała na warkocz kokarda z wązkiéj wstążki, z długiemi końcami.

Trzeci czepeczek, przybrany nad czołem pukielkami z czarnéj aksamitki, z białemi brzeżkami. Na wierzch głowy spadała chusteczka tiulowa czarna, przewleczona brzegiem trzy razy takąż aksamitką. objęta koronką na trzy palce. Pod chusteczką wypełniała z tyłu ubranie kokarda czarna z końcami.

Zwróciły także uwagę naszą ładne muszlinowe negliżyki w formie okrągłych chłopek, zakończone w spiczasty ząb nad czołem, ogarnirowane dokoła muszlinową ruszą, z gipiurką białą z czarném u brzega. Niektóre z nich wyszywane czarną bawełną, inne mają na wierzch wielką kokardę białą z czarnym brzegiem. Cena ich od złp. 20.

U pana Dziechcińskiego widzieliśmy paletoty zwane polonezkami, z pięknéj syberyny czarnéj, okładane wkoło futerkiem i szamerowane pletnią; cena ich złp. 186 gr. 20, dłuższe kosztują po złp. 233. Kaftaniki syberynowe do figury, obszyte kasztankami, po złp. 80.

W tymże składzie dostanie ładnych garybaldek z białego tybetu, przybranych czarną gipiurą, na rozmaite ceny. Zasługują niemniéj na uwagę kapturki włóczkowe po złp. 24, i rękawki z czarnego tiulu wełnianego po złp. 13 gr. 10.

Nowości Zagraniczne.

Magasin des demoiselles.—Kapelusze zmierzają do pewnego rodzaju reformy, i coraz mniéj tiulu miesza się z aksamitem. Za to widać wiele kapeluszy całkiem aksamitnych lub pluszowych. Aksamit niestrzyżony mało się tu używa.

Zarówno są noszone kapelusze gładkie jak i kapotki. Karczki proste bez fałd, wydają się nam wcale brzydkiemi. Brzegi ronda mniéj są tego roku przystrajane, jak ronda same, czy to na środku, czy z boku nieco. Podpięcie zostaje zawsze w górze wysokie, z fałd aksamitnych, węzłów koronko-

wych lub pęku piór czy kwiatów; boki zawsze bardzo ściśnięte, z gładkiemi blondynowemi barbkami.

Na suknie używają nowego rodzaju tkaniny wełnianéj dosyć mocnéj i stosownéj do wyszywań, a zwanéj *poult de laine*, albo *drap la Vallière*, albo jeszcze *drap de Paris*. Noszą również szerokie kaszmiry, tak na suknie jak okrywki, aksamit wełniany i popelinę irlandzką gładką, albo w jedwabny hafwany rzucik.

Doły sukien przystrajają najrozmaiciéj: sutasz coraz więcéj zastępuje się szmuklerszczyzną, która niekiedy bywa prawdziwie piękna i nader świetnego pozoru. Używają jéj wkoło sukien, lub na wystrój w kształcie fartuszka. Staniki ubierają naśladując kaftaniczek *sénorita*, albo naszywając szwy, lub wyszywając w tak zwany *plastron*.

Tegoroczne zimowe spódnice robią bardzo wytworne, naprzykład: z białéj angielskiéj mory z czarną wełnianą falbaneczką, w rurki u dołu; wyżéj zaś idzie czarny jedwabny ukos, objęty z obu stron białą materją. Na tym ukosie biały haft szydełkiem lub sutaszem. Na czarnéj morze dają ukos z białego kaszmiru, wyszywany czarnym sutaszem. Skromniejsze bywają z tkaniny wełnianéj w białe i czarne pasy, lub z ukosem aksamitnym czarnym w haft biały.

Przytém wypada nam wspomnieć o drobnych fantazjach tegorocznéj mody, które jakkolwiek bardzo często bywają wątpliwéj użyteczności i wątpliwego gustu, mają przecież zawsze swój dział wyłączny; do tego należą:

1. Małe pelerynki Ludwik XIII do pokoju lub pod salopę, z aksamitu wyszywanego sutaszem lub stębnowanego atłasu.

2. Kamizelki pod kaftaniczki zuawskie watowane, i całe pikowane tak na plecach jak i z przodu.

3. Małe jałmużniczki z materji czy aksamitu, haftowane lub wyszywane sutaszem, z takim samym paskiem.

4. Koszulki *garybaldki* z białego lub czarnego fularu.

5. Krawatki grenadinowe, z frendzlą siatkową u dołu i z przeciągniętym pierścionkiem jako zapinka. W lepszym guście, przynajmniéj co do nas, są podwójne muszlinowe krawatki, dosyć krótkie i tylko na trzy palce szerokie, obszyte walansienką, haftowane na końcach atłaskiem w węzły lub rzucik czarny albo biały. Niekiedy obszywają je koroneczką czarną i zdobią koniecznie już wtenczas czarnym haftem.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia popielata jedwabna, obszyta u dołu fałdowaną falbanką i szeroką wstawką gipiurową. Stanik gładki, zapięty na guziki. Rękawy otwarte do łokcia, garnirowane falbanką i wstawką. Kapelusz z czarnego aksamitu i białéj krepy, ubierany koronką i piórami nad samém czołem.

Fig. 2. Suknia czarna atłasowa, przyozdobiona u dołu arabeskami z pasmanterji na każdym szwie i w środku bryta. Stanik wpółotwarty, ubrany pasmanterją. Rękawy zuawskie. Szmizetka i rękawki muszlinowe. Kapelusz atłasowy pikowany w krateczkę, przybrany piórami.

DONIESIENIA.

—Wyszło w tych dniach nowe dziełko pod tytułem: „Kazania o pijaństwie“ przez księdza Karola Mikoszewskiego, Kandydata świętéj Teologji, Wikarjusza Parafji świętego Aleksandra, które złożono na skład główny w Księgarni A. Nowoleckiego w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście wprost kolumny Zygmunta, Nr. 457, które także można dostać we wszystkich księgarniach w Królestwie, Cesarstwie i za granicą, po cenie złp. 3 gr. 10.



Pani Wale. Klo...—Spódniczka wełniana z aksamitnym szlakiem, w dobrym gatunku, już uszyta, kosztuje złp. 73 gr. 10.— —Pani K. Dłu...—Za burnus z doskonałego wyrobu syberyny płaci się od 180 do 240 złp.; jedwabne paltoty bardzo jeszcze używane, w téj saméj są cenie. Paltoty sukienne dla młodych osób robią się wcinane cokolwiek do figury, ale w takim razie potrzeba dokładniejszéj miary, jak dobierając wolno spuszczone okrycie.— —Pani L. Len...—Złp. 4 gr. 20 pozostaje w Redakcji. Forma paltocika dołączoną była do Nru 49.— —Pani Karo. Ło...—O przyobiecane przepisy kuchenne prosimy.— —Panu G...—Sami przyznaliście w Waszém pisaniu, że w przysłanych nam wierszach o „Królowéj Jadwidze“ i „Pożegnaniu“ brak jest wykończenia i liczne inne znajdują się usterki. Wiersze te znaleźliśmy zgodne z Waszą opiniją, a choć nie brak im myśli, formie jednak wiele brakuje. A szkoda!— —Tadeuszowi Padalicy.—Wiersz Wasz „W Imionniku Panny H. S...“ wkrótce zamieścimy. Za pamięć o Tygodniku naszym serdeczne składamy podziękowanie; a gdybyście do nas napisali, bylibyśmy Wam za to podwójnie wdzięczni.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MÓD

w Warszawie

№ 2.